

Zapasy w politycznym błocie

3 stycznia 2015

Rok 2014 w brytyjskiej polityce przypominał wojnę pozycyjną. Obie główne partie okopały się na swoich pozycjach, postawiły retoryczne zasieki i czekały na błąd przeciwnika. I wszystko wskazuje na to, że ten polityczny klincz będzie trwał do wyborów.

Wszystkim tym, którzy uważają politykę za straszne nudziarstwo, zeszły rok przyniósł sporo argumentów potwierdzających tę tezę. Bo choć w brytyjskiej polityce dużo było huku, dymu i ognia, to jednak mało treści i sensu. Jak we współczesnym kinie. Dwie główne partie – Labour i Partia Konserwatywna – zainwestowały w specjalne efekty, rozpięły scenariusze, ustawiły scenografię, ale swoimi propozycjami tłumów nie porwały. Niby była jakaś akcja, niby fabuła się rozwijała, niby sceny i ujęcia zapadały w pamięć oraz działały na emocje, jednak po wyjściu z politycznego kina potencjalny wyborca mógł odczuwać spory niedosyt. Obrazy były nieźle zmontowane i dynamiczne, ale treść nie porywała. Tak jak w przemyśle filmowym wielkie wytwórnie boją się ryzykować i kręcą wciąż te same filmy w nowych aranżacjach albo sequele, tak w brytyjskiej polityce dominuje zachowawczość. Przed wyborami, czyli rozdaniem politycznych Oscarów, żadna z partii nie chce popełnić błędu. Przy takim podejściu nie ma miejsca na kreatywność, zaskakiwanie wyborców, świeże idee i pomysły, nowe wizje, retorykę i narrację. Ryzyko jest zbyt wielkie. Stawka zbyt wysoka. W efekcie przez cały poprzedni rok zmuszeni byliśmy do oglądania obskuranckiej politycznej papki.

ŚMIERĆ W OKOPACH

W 2014 r. partyjne ruchy przypominały film z czasów I wojny światowej. Obie strony okopały się na swoich pozycjach i nie ruszały z miejsca. Były próby uduszenia przeciwnika trującym gazem, kiedy premier David Cameron stwierdził, że lider

opozycji Ed Miliband „marnuje przestrzeń”, ale nie skutkowało to większymi obrażeniami. Było za to dużo błota, ślepych strzałów i kilka gwałtownych politycznych zgonów partyjnych weteranów. Ministra kultury Maria Miller nadepnęła na minę parlamentarnych wydatków i wyleciała w powietrze. 90 tys. funtów pobranych ze specjalnego funduszu na kupno domu, który później sprzedała z milionowym zyskiem, okazało się bombą z opóźnionym zapłonem, która mogła rozsadzić wyborcze założenia torysów. Podobnie jak afera Brooksa Newmarka, ministra ds. obywatelskich, który robił sobie zdjęcia w negliżu i wysyłał reporterowi podającym się za konserwatywną parlamentarzystkę. Po lewej stronie politycznych zasieków tabloidalnym odłamkiem śmiertelnie ugodzona została wpływowa laburzystka Emily Thornberry, która tuż po zamknięciu lokali wyborczych w Rochester na swoim koncie na Twitterze opublikowała zdjęcie jednego z domów z wywieszonymi flagami Anglii. Thornberry przez brukowy sąd połowy jednogłośnie uznana została za „snobkę naigrywającą się z prostych, pracowitych i patriotycznie nastawionych ludzi”. Za spust pociągnął sam Ed Miliband, który przerażony ewentualnymi konsekwencjami – wzrostem poparcia torysów w sondażach – usunął znaczącą polityczkę ze swojego gabinetu cieni. To była najdziwniejsza i najbardziej bezsensowna ofiara tej politycznej wojny podjazdowej, ale wiele mówiąca o stanie umysłów partyjnych strategów. Polityczne armie muszą być zwarte, gotowe i w stanie pełnego skupienia. W końcu na politycznym froncie zagrożenia czają się wszędzie, medialna mgła powoduje dezorientację, a najmniejsza sondażowa strata przez sztaby uznawana jest za katastrofę. Partyjni generałowie każdą najmniejszą pomyłkę, każde potknięcie, błąd i rozluźnienie karzą z bezwzględną surowością. Tym zabawniejsze, że jak dotąd polityczne straty powodowane są nie przez przeciwników, lecz przyjazny ogień. Zarówno Miliband, jak i Cameron sami sobie strzelają w stopy.

FRIENDLY A FIRE

Dla lidera Labour zeszły rok był ciągłą walką o potwierdzenie swojego przywództwa. Głównie w oczach własnej partii. Umiejętności i możliwości przywódcze Milibanda są bowiem mocno kwestionowane nie tylko przez politycznych oponentów, ale również przez jego stronników. A to sprawa fundamentalna, bo jak lider opozycji ma do siebie przekonać większość społeczeństwa, skoro nawet jego najbliżsi współpracownicy (po cichu), partyjni koledzy i koleżanki (umiarkowanie) oraz sympatycy (głośno) powątpiewają w jego zdolności?

Gorące dyskusje wewnątrz partii, które przenikają do mediów, spajają się z narracją torysów, których agenda w głównej mierze polega na przedstawianiu Eda Milibanda jako polityka nienadającego się na najwyższy urząd w państwie. Dziwaka, który nawet nie potrafi jak normalny człowiek zjeść kanapki z bekonem. Nie ulega wątpliwości, że młodszy z braci Milibandów nie ma aparycji ani charyzmy męża stanu, ale ciągłe przypominanie o tym wyborcom również przez samą lewicę powoduje, że w wyścigu do władzy z przeszkodami Labour sama sobie stawia płotki, o które wciąż się potyka. Na szczęście dla opozycji politycznych samookaleczeń dokonuje także premier Cameron. Jego uparta postawa w Unii w sprawie wyboru Jeana-Claude'a Junckera na szefa Komisji Europejskiej, obliczona na zdobycie poklasku na Wyspach, skończyła się potężnym upokorzeniem. I chociaż na początku Cameron witany był jako św. Jerzy (o)błądnie walczący z biurokratycznym, europejskim smokiem i zapunktował, zwłaszcza wśród partyjnych jastrzębi i tabloidów, to jednak dosyć szybko przyszła refleksja, że utracił kontrolę nad brytyjską polityką zagraniczną. Walka, krzyki i histeria zastąpiły kompromis i żmudną dyplomację w zaciszach gabinetów, co skutkuje coraz większą alienacją Wielkiej Brytanii na europejskiej arenie. I poddaje w wątpliwość polityczne talenty Camerona. Bo jak premier chce reformować Unię oraz mieć znaczący wpływ na decyzje Brukseli, skoro nikt tam nie traktuje go poważnie i nie chce z nim rozmawiać? Efekt „Dunkierki Camerona” w UE nie trwał też długo ze względu na to, że zaraz po szczycie premier dokonał

rekonstrukcji rządu, czym zirytował oba skrzydła swojej własnej partii. Zarówno centrystów, jak i konserwatystów.

STANIE W MIEJSCU

Stagnację na brytyjskiej scenie politycznej obrazują najlepiej sondaże. W styczniu zeszłego roku na Labour chciało głosować 37 proc., a na torysów 30 proc. wyborców. Pod koniec roku nic się nie zmieniło. Partia Pracy cieszy się poparciem 36 proc., a Partia Konserwatywna 29 proc. respondentów. Siedmioprocentowa przewaga brytyjskiej lewicy nad prawicą wciąż się utrzymuje, co oznacza, że mimo żelaznej dyscypliny i podjazdowych ataków żadna z partii nie była w stanie dokonać znaczącego przełomu. Partia Pracy i Partia Konserwatywna ugrzęzły w politycznym błocie i nie są w stanie się ruszyć. Nikt nie przejmuje zdecydowanej inicjatywy. Obserwujemy za to bezruch, partyjny klincz dwóch słabo wyglądających zawodników. Żadnemu bowiem z nich nie udało się przewyciężyć postępującej alienacji wyborców, charakteryzującej się z jednej strony poparciem dla UKIP, a z drugiej Szkockiej Partii Narodowej i Zielonych. Szkoccy narodowcy nie wygrali co prawda referendum, ale umocnili swoją pozycję na Północy i doprowadzili niemal do unicestwienia Partii Pracy w Szkocji. A bez głosów Szkotów w majowych wyborach Labour nie ma szans na samodzielne rządzenie. Dla Milibanda coraz większym zagrożeniem stają się także, niemal kompletnie ignorowani przez główny nurt, Zieloni. Green Party zyskuje jednak coraz większe poparcie progresywnego elektoratu, rozgoryczonego tym, że w sprawach zasadniczych – cięciach i programu gospodarczego – między Labour i torysami więcej jest podobieństw niż różnic. Dla Camerona problemem jest zaś UKIP – polityczna sensacja zeszłego roku. Partia, która wygrała wybory do Parlamentu Europejskiego, znacząco poprawiła swój wcześniejszy wynik w wyborach samorządowych i dwa razy pobiła torysów w wyborach uzupełniających do Izby Gmin, jest na fali wznoszącej. I chociaż ani UKIP, ani Zieloni, ani tym bardziej szkoccy narodowcy nie wygrają wyborów do parlamentu, to jednak od nich

w dużej mierze będzie zależał kształt Izby Gmin, a co ważniejsze – skład gabinetu premiera. Dlatego też jesteśmy świadkami politycznego paradoksu.

Trwa partyjny klincz, ale czekają nas najbardziej ekscytujące i nieprzewidywalne wybory od lat.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)